

Minirezerwaty

Minirezerwaty przyrody w każdej miejscowości są szansą przetrwania przyrody. Jest to program dla wszystkich, także dla organizacji pro-ekologicznych

Nieokiełznana działalność ludzi zagrożeniem przyrody.

Realizując film przyrodniczy nakręcałem kiedyś na wiejskim stawie sceny z karmienia parodniowych piskląt przez kokoszkę wodną. Następnego dnia, chcąc przy lepszej pogodzie dokończyć tę sekwencję filmu, zastałem na brzegu kocicę dogryzającą resztki tej uroczej kureczki. Małeństwa oczywiście podzieliły los mamy. Kocica – jeden z dziewięciu kotów trzymany w zagrodzie dla zabawy dzieci – niekarmiona, wypuszczana była z obejścia razem z dwoma kundlami: „niech się same pożywią...”

Do mojego **minirezerwatu**, mimo ogrodzenia, co roku wdziera się co najmniej 7 psów grasujących po wsi i polach i pożera dokarmiane przeze mnie bażanty i kuropatwy.

Na bagiennych łąkach, z resztkami stawów, wielkich przed 1944 rokiem, obserwowałem jeszcze w 1988 r. niezwykle sceny z życia sowy błotnej. Wkrótce teren odwodniono, dziś zaorano nawet łąki. Po błotnej sowie i dziesiątku innych, rzadkich ptaków, nie ma śladu.

Na innych łąkach, w czasach kiedy bywały tam „chmury” czajek (lata 60.), ostrożne filmowanie ptasich godów i lęgów nie budziło najmniejszych obaw o losy gniazd. Z nastaniem kosiarek rotacyjnych stale zacząłem widywać rozbite lęgi, a dziś trafiają się tam... pojedyncze pary czajek, na okrojonych i suchych pastwiskach...

Jeden z rowów melioracyjnych z zachowanym stawem w kształcie klinu obsadzony był „od zawsze” krzewami. Lubiłem tam obserwować na kolczastych głogach gniazdujące w pobliżu gąsiorki, a nawet srokosze, a na wodzie różne kaczkę. Dwa lata temu, wykupiony po PGR-rze teren doszczętnie wykarczowano, stawek zasypano: po dziesiątkach gatunków ptaków, płazów i innych zwierzętach nie ma śladu...

Takie i bardziej drastyczne sceny mógłby opisać każdy z nas, w każdej miejscowości.

Mimo podejmowanych przez rządy prac i wysiłków organizacji proekologicznych proces wyniszczania przyrody nie został na świecie zahamowany. Na konferencji „Rio+5”, podsumowującej w roku 1997 okres pięciu lat wysiłków wdrażania zasad Agendy 21 (Rio 1992 r.) stwierdzono, że sytuacja przedstawia się gorzej niż przed pięcioma laty: **główne problemy nie zostały rozwiązane nawet w stopniu minimalnym**. Szacuje się, że ponad 150-200 gatunków ginie każdego dnia, a 1/4 przyrodniczych zasobów światowej bioróżnorodności zapewne zostanie stracona w ciągu najbliższych trzydziestu lat.

Coraz częściej ludzie nauki, filozofowie, eksperci socjologii badający poczynania ludzkiej społeczności wypowiadają odważne, choć gorzkie tezy: **niewątpliwie postępująca zagłada przyrody jest dziełem samych ludzi**, bynajmniej nie zawsze ludzi głodujących i bezdomnych, ale brnących w nieokiełznane obszary destrukcyjnej działalności. Wygodnicki konsumpcjonizm, egoizm w stosunku do innych bytów natury, dewiacje, gigantyczna produkcja niepotrzebnych artykułów, napędzana rzekomo najdoskonalszą gospodarką rynkową itd. – znamy to i w Polsce, przyjmując bezkrytycznie „zachodni model samobójstwa”. Jednym słowem żalosny materializm, przy nikłym zainteresowaniu wartościami ducha, w tym przyrody!

Obok części pożytecznej działalności człowieka, cała część „nieokiełznana”, już dziś zgubna dla przyszłości planety i samych ludzi, odbywa się właśnie kosztem ginących zasobów przyrody.

Zmiany w poglądach co do granic korzystania z zasobów przyrody

Najkrótsze, rozsądne ostrzeżenie brzmi: **człowieka trzeba bronić przed nim samym**. Tym bardziej, że od XIX wieku liczba ludności świata powiększyła się prawie o pięć miliardów i zbliża się do sześciu. Wiem, że wchodzę tu na grząski grunt, ale trzeba to odważnie powiedzieć: humanitarne, dobrowolne ograniczanie tej ilości jest wyzwaniem dla przyszłości, a nie teoretyczne mrzonki o rzekomo możliwej (a z pewnością nie godnej) egzystencji 14 miliardów ludzi na ziemi.

Zasadniczemu i szybkiemu **przewartościowaniu musi ulec wychowanie młodzieży**, której nie można dłużej uczyć takich nonsensów, jakie podaje np. podręcznik „Edukacja ekologiczna klas I-III”, że przyroda ma służyć człowiekowi do coraz lepszych **dla niego** warunków istnienia i rozwoju.

Przypomnijmy jeszcze powtarzane często zdanie z Księgi Rodzaju, gdzie zawartą tam myśl przetłumaczono nieszczęśliwie jako sugestię, że Bóg dał ludziom ziemię i zalecił „czyńcie ją sobie poddaną”... Czy rzeczywiście poddaną i czy tylko ludziom? Nie miejsce tu na przytaczanie wielu odmiennych opinii teologów. **Ziemia należy do Boga, od którego otrzymaliśmy ją tylko w dzierżawę** – brzmi ich współczesna interpretacja. Chodzi o przyzwolenie na **korzystanie** z bogactw ziemi i to nie tylko przez samych ludzi, ale przy możliwości **korzystania z nich przez wszystkie istoty, byty natury**.

W raporcie przygotowanym przez Earth Council (1997) wśród głównych barier dla wdrażania przyjaznego gospodarowania zasobami przyrody, tak by one mogły być odnawialne, wymieniono brak szerokiego udziału społecznego, spowodowanego m.in. niedostatecznym zainteresowaniem mediów. W najważniejszych zaleceniach podkreślono konieczność podjęcia **natychmiast** działań, które zahamują proces degradacji naturalnego środowiska.

Nowa strategia z jednej strony musi poważnie ograniczyć eksploatację zasobów przyrody, a z drugiej, w masowej skali przywracać środowisku bioróżnorodność, gdzie tylko jest to możliwe i za wszelką cenę.

Minirezerwaty przyrody w każdej miejscowości to realne wychowanie tam ludzi przyjaznych przyrodzie i budowa nowych siedlisk dla wolno żyjących zwierząt i roślin.

Dochodzimy tu do konkretów: co możemy zrobić na szczeblu lokalnym, co może zrobić każdy z nas, bo słowa, hasła i ogólniki to za mało.

Degradacja środowiska postępuje. Co roku zwiększają się obszary zabetonowane. Nic dziwnego, że wolno żyjące zwierzęta i rośliny tracą możliwość przetrwania. Zasadnicze pytanie brzmi: **gdzie w naszym otoczeniu mają one żyć?** Tymczasem powiększają się czerwone księgi. Jest więc oczywiste, że nasze pokolenia muszą zdobyć się na ograniczenie swej jałowej, „nieokiełznanej” działalności. Muszą być również podjęte nowe działania, np. tworzenie *minirezerwatów w każdej miejscowości*.

Czym jest minirezerwat pisałem do Ministerstwa Ochrony Środowiska w styczniu 1991 i we wrześniu 1994 oraz w różnych artykułach.

Główna idea polega na **dobrowolnym wyrzeczeniu się przez człowieka części (skrawka!) rzekomo tylko swojego terenu, ale w każdej miejscowości, na rzecz wolno żyjących zwierząt i roślin.**

Zakładamy tam minirezerwat, który ogradzamy, maksymalnie zadrzewiamy i zakrzewiamy **rodzimy** gatunkami i **zobowiązujemy się go nie penetrować**, Oprócz tablicy z pojedynczym napisem *minirezerwat przyrody, tu nie wchodzimy*, dobrze byłoby rozprowadzić informacyjną ulotkę celem pozyskania przychylności miejscowej społeczności. Taki teren od kilkudziesięciu arów do hektara i więcej powinien mieć wodę, np. zakole rzeczki, stawek – bodaj oczko wód opadowych, kępę drzew, krzaki. Można wykorzystać starą żwirownię, dawne wysypisko śmieci, kępę starodrzewi odpowiednio powiększaną.

Teren powinien być wykupiony; ustanowienie tam *minirezerwatu* odbywa się drogą uchwały władz lokalnych gminy, która przekazuje go grupie realizatorów, najlepiej szkole, drużynie harcerskiej czy organizacji ekologicznej. Gmina pomaga przy finansowaniu pewnych prac, których nie można wykonać społecznie, kieruje też do pracy bezrobotnych pobierających zasiłki bez jakiegokolwiek ekwiwalentu pracy.

Najważniejszą grupę realizatorów *minirezerwatów* winna stanowić młodzież szkolna. Duża jej część do końca życia pozostanie miłośnikami przyrody i – co najważniejsze – w swoim środowisku będzie stanowić grupę ludzi o rzeczywiście proekologicznej mentalności i postępowaniu. Takiego wychowania nie da się zastąpić lekcjami teoretycznymi czy biernym oglądaniem filmów przyrodniczych. Upominają się o nie najświetlejsze umysły ekologów z konferencji w Rio (1992) i Nowym Jorku (1997). Każdy, kto własnoręcznie posadzi sadzonki, będzie o nie dbał i wkrótce doczeka się na „swoim” drzewku/krzewie udanego lęgu ptaka, lub pomyślnie wprowadzi do *minirezerwatu* na przykład zieloną ropuchę czy paskówkę, będzie miał ogromną satysfakcję i konkretny dowód celowości swojej pracy.

To jest właśnie kryterium powodzenia *minirezerwatu*. A także zimowe odwiedziny przelotnych ptaków, np. odpoczywających tu jemiołuszek i częstujących się „naszymi” jagodami jarzębin itp.

Minirezerwaty jako niezbędne, nowe „ostoje”, stopniowo rozbudowywane, mogą być szansą dla przetrwania nie tylko wielu gatunków zwierząt, zwłaszcza ptaków, ale i niektórych gatunków wymierających roślin. Skuteczne przeniesienie na stanowisko zastępcze cennego gatunku endemicznego polskiej flory, o nazwie *Cochlearia polonica*, zostało opisane w literaturze naukowej. Dalsze czekają...

Powiększyłoby się grono ludzi widzących w czynnej ochronie przyrody „sposób na życie”.

Bardzo ważna jest nazwa: ostoja, siedlisko, remiza, użytek ekologiczny – mają swoje zalety. Zgódźmy się jednak, że już sama nazwa *minirezerwat* niesie w sobie treści proste i czytelne. Skłania do myślenia: wszak skoro „mini”, a więc coś małego, to mogę ustąpić, obyć się bez tego; skoro „rezerwat”, to wiem co to oznacza – muszę to szanować i chronić.

Minirezerwaty ważnym elementem narodowego programu ochrony przyrody

Idea minirezerwatów w każdej miejscowości nie jest pomyślana jako projekt dla hobbystów czy entuzjastów przywabienia w pobliże domu jeża. Chodzi docelowo o zaangażowanie większości ogółu społeczeństwa do pracy – na rzecz powszechnej ochrony przyrody.

Program jest otwarty, należy dopracować go organizacyjnie i prawnie. Obecnie minirezerwaty można zakładać jako „użytki ekologiczne” (umocowane w ustawie z 1991 r.). Należy wydać broszurę instruktażową. Podobne pomysły są już realizowane na świecie [w Anglii istnieje ponad 100 tzw. parków ekologicznych, wiele niedostępnych „oczek” dzikiej przyrody powstało w Holandii i Niemczech – red.]. Polski program budowy minirezerwatów zawiera jednak zasadniczy postulat tworzenia ich w **każdej** miejscowości i wykorzystywania ich do bardziej skutecznej edukacji proekologicznej ogółu społeczeństwa.

Minirezerwaty potrzebne są także w innych krajach. Wprowadzenie ich np. do Włoch przyczyniłoby się z czasem do zaniechania wyłapywania w sidła milionów europejskich ptaków w czasie migracji.

Nawet zakony, stowarzyszenia religijne szukając nowych form pracy zatroskane są ludzką zachłannością, materializmem, dostrzegają dziś zagładę przyrody jako zniszczenie Dzieła Bożego. Może niektóre z nich nasz projekt zachęci do założenia minirezerwatu jako Gaju św. Franciszka? Jestem pewien, że prędzej czy później do tego dojdzie: organizacje religijne, towarzystwa ekologiczne (włączając do swych zadań **czynne** wspomaganie przyrody, zaczynając skromnie od sadzenia pomnikowych drzew śródpolnych, które w oddaleniu od siedzib ludzkich mogą być wspaniałymi czatowniami dla drapieżnych ptaków i miejscami lęgowymi dla innych gatunków.

Trudności? Decyzja należy do każdego z nas

Zdaję sobie sprawę z wielu trudności, zwłaszcza na początku. Ponieważ najlepiej zacząć od siebie, a niezdecydowanych przekonać faktami, sam od 9 lat rozbudowuję na podlaskiej wsi taki skromny minirezerwat. Będąc mieszczuchem, posiadając tylko książkowe kwalifikacje rolnika, przy pomocy szpadla, kosy i dwóch rąk zdołałem jak dotąd posadzić 627 drzew i krzewów prawie trzydziestu gatunków. Na dwunastu mam już udane lęgi pięciu gatunków ptaków, a jagody na 45 drzewkach nie mogą dotrzeć do zimy: już jesienią zostają doszczętnie objedzone przez kwiczoły. To dobry przykład, że tych drzew i miejsc odpoczynku jest wciąż za mało dla zimowych gości.

Z doświadczenia wiem, że jest teraz u nas mnóstwo ludzi, także na wsiach, całymi miesiącami i tygodniami nie mających nic do roboty. Wnioski są oczywiste. Okresy sadzenia dają się nieraz przedłużyć na ciepłe dni zimy, a także w letnich miesiącach wegetacji. (coraz więcej szkółek sprzedaje rośliny z bryłą ziemi w pojemnikach). W sam raz dla ludzi chcących posadzić drzewko dla uczczenia rodzinnego wydarzenia.

Gdybyśmy w ten narodowy program rozbudowy zieleni włożyli choć tyle wysiłku co w australijskie „sprzątanie świata”, za parę lat ile drzew i krzewów wzbogaciłoby nasz krajobraz, ilu wolno żyjącym zwierzętom zapewnilibyśmy przetrwanie...

Będę wdzięczny wszystkim Czytelnikom i organizacjom za łaskawe nadesłanie uwag i propozycji dotyczących idei minirezerwatów.

Andrzej Mirski

08-206 Huszlew 138